

**C**zekam od trzech miesięcy. Obiecałeś mi, tato, obiecałeś!!! Choćby nie wiem co, musimy tam pojechać! Obiecałeś, obiecałeś, obiecałeś!!! – krzyczy kilkunastoletnia dziewczynka do chorego ojca. Ten zwleka się z łóżka, rozpuszcza w wodzie aspirynę, wypija ją i – jak obiecuje reklama – błyskawicznie czuje się lepiej. Dzięki temu może zawieźć córkę na obiecany koncert, gdzie ona radośnie szaleje z innymi nastolatkami, a on patrzy na nią z oddali złym okiem.

– Uważam, że to okropna reklama – mówi Dorota Zawadzka, psycholog, doradca rodzinny i trener umiejętności społecznych. – Pokazuje roszczeniowe dziecko, które jest przyzwyczajone do tego, że rodzice robią dla niego wszystko. Nie twierdzę, że ta dziewczynka jest niedobra czy niefajna. Ona po prostu tak została nauczona. Powiedzieliście, że coś zrobicie, i nie obchodzi mnie, że teraz nie możecie. Obiecaliście i tak ma być. Jej ojciec jest głęboko nieszczęśliwy i wkurzony, że uległ córce i musiał to zrobić. W jego wzroku widzę coś w rodzaju nienawiści – mówi Zawadzka, znana także jako Superniania.

## DZIECKO, MAŁY CESARZ

KIEDY KILKANAŚCIE LAT TEMU Chińczycy zauważyli, że wyrosło im pokolenie małych cesarzy – rozpieszczonych, roszczeniowych, przejmujących władzę w domu – wydawało się, że to typowo chiński problem, nieoczekiwany skutek polityki jednego dziecka, która sprawiała, że mały Chińczyk był dla swoich rodziców bezcennym skarbem, któremu trzeba było dać wszystko, a przy okazji zepsuć.

Teraz jednak także na Zachodzie, chociaż z innych powodów, przybywa dzieci, które cierpią na tzw. syndrom cesarza – hedonistów bez poczucia obowiązku, którzy nie przyjmują do wiadomości, że mieliby coś zrobić dla innych. Egocentryków, którzy oczekują, że świat będzie się kręcił wokół nich. A ponieważ nie spotykali się zbyt często z odmową zapracowanych rodziców, nie nauczyli się radzić sobie z frustracją. To dlatego tak często widzimy, jak głośno płaczą, wrzeszczą i rzucają się na rodziców z pięściami.

Do Doroty Zawadzkiej przychodzą rodzice i mówią: „Dziecko mi się popsulo!”. Narzekają, że sobie z nim nie radzą, a przecież tak się starają, robią dla niego wszystko, co mogą, i nie rozumieją, dlaczego tak się zachowuje. – I wtedy im mówię: no właśnie dlatego. Tak bardzo chcieliście być wspaniałymi opiekunami, że pozwoliliście, aby w waszym domu to dziecko decydowało, a wy tylko wykonujecie jego polecenia. Nie powiem słowa na rodzicielstwo bliskości, zawsze je zalecam, ale złe zrozumienie tego podejścia, uznanie, że dziecku wszystko wolno – to poważny błąd. Jeśli pozwalasz na coś dwulatkowi, to potem się nie dziw awanturze, gdy tego samego odmawiasz dziesięciolatkowi.

Bo przecież zawsze tak było, dziecko się przyzwyczaiło – mówi Superniania.

Tłumaczy rodzicom, że to nie jest tak, że z fajnego dzieciaka, z którym mieli dobry kontakt, w ciągu kilku minut robi się mały dyktator. – To jest proces i zawsze powodem jest rodzicielskie niedopatrzenie, pójście na skróty. Bo odpowiedzialność za relacje dziecka z rodzicem zawsze ponosi dorosły – przekonuje.

Zaczyna się niewinnie, od drobnych rzeczy: zaraz po powrocie ze szpitala z noworodkiem matka nakleja na drzwi kartkę: „Proszę pukać, bo dziecko śpi”. Nie przyjmuje znajomych, bo rozmawiają i przynoszą zarazki. Mówi szeptem, nie włącza telewizora. Kiedy niemowlę zapłacze, natychmiast bierze je na ręce. – Przestaje normalnie żyć. Wszystko kręci się wokół dziecka, tylko ono jest ważne. Potrzeby rodziców schodzą na dalszy plan. Właśnie tak zaczynamy „wychowywać” domowego dyktatora – mówi Zawadzka.

W wydanej kilka lat temu książce „Moje dziecko” opowiada o rodzinie z dwojgiem dzieci, które nie robiły nic, jeśli nie dostały za to lodów lub chipsów. Tak je nauczono. – Chłopiec demolował mieszkanie. Wiedział, że jak zrobi awanturę, dostanie wszystko, co zechce. Steroryzował rodzinę tak, że ojciec nie wracał do domu, dopóki syn nie poszedł spać, bo się go bał, nie wiedział, jak z nim postępować – opowiada Zawadzka. Zna matki, które bały się powiedzieć swoim dzieciom „nie”, a na pytanie dlaczego, odpowiadały: „Bo on zrobi mi krzywdę, bo mnie pobije”. Starła się im wytłumaczyć, że wykonały ogromnie ciężką pracę, żeby doprowadzić dziecko do takiego stanu.

Zauważyła jednak, że ostatnio rodzice rzadziej niż kiedyś skarżą się, że mają małych terrorystów. – Nie dlatego, że takie sytuacje zdarzają się rzadziej, ale dlatego, że świadomość jest teraz trochę większa. Wiedzą już, że to nie jest dobre określenie. Przychodzą, by prosić o pomoc, bo widzą, że dziecko nagle zrobiło się problemowe i trudne. A oni już się nauczyli, że nie ma złych, niegrzecznych dzieci,

tylko coś poszło nie tak – mówi Superniania. Zawsze namawia rodziców, żeby nie wstydzili się tego, że mają problemy z dziećmi. – Wszyscy je mieli, mają lub będą mieli.

## BARDZO WSTYDLIWY TEMAT

TYLE TYLKO, ŻE WIĘKSZOŚĆ niechętnie się do tego przyznaje. – Gdy z dzieckiem dzieje się coś niepokojącego w sferze emocjonalnej, rodzicom trudno jest o tym mówić, bo czują wstyd. Mają poczucie winy i odpowiedzialności za jego zachowanie. Zdarza się, że obwiniają siebie, a problemy dziecka postrzegają jako własną nieudolność, porażkę. Myślą, że inni też będą ich tak oceniać – tłumaczy Agnieszka Dąbrowska, psychiatra dzieci i młodzieży z warszawskiego ośrodka Relacje. Uważa, że opowieść o dziecku, które terroryzuje rodzinę, to też opowieść o rodzi-

**SĄ DWA RODZAJE RODZICÓW: CI, KTÓRZY PRZYNAJĄ, ŻE ZDARZAJĄ IM SIĘ TRUDNE CHWILE, ORAZ KŁAMCY – ŚMIEJE SIĘ KAMIL NOWAK, AUTOR FACEBOOKOWEJ STRONY BLOG OJCIEC, KTÓRA ŚLEDZI PONAD PÓŁ MILIONA OSÓB**